

Maria Piólypczak-Majerowicz

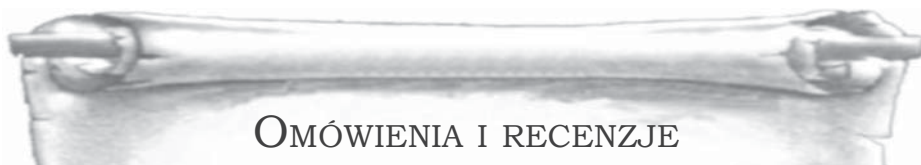
"O bibliotekach po mojemu", Jacek Wojciechowski, Warszawa 2012 : [recenzja]

Bibliotheca Nostra : śląski kwartalnik naukowy 4/4, 124-125

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



OMÓWIENIA I RECENZJE

MARIA PIDLYPCZAK-MAJEROWICZ
*Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa
Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie*

Jacek Wojciechowski: *O bibliotekach po mojemu.* – Warszawa : Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2012. – 203, [1] s. ; 21 cm. – ISBN 978-83-61464-50-1

W roku 2012 Wydawnictwo SBP wydało niedużą formatowo książkę profesora Jacka Wojciechowskiego pod znamienym tytułem *O bibliotekach po mojemu*. Jest to zbiór krótkich i nieco dłuższych tekstów Profesora zamieszczanych w „Bibliotekarzu”, „Przeglądzie Bibliotecznym”, „EBIB-ie”, także recenzji wydawnictw zagranicznych traktujących o bibliotece, bibliotekarstwie i bibliotekarzach poza granicami naszego kraju. Zebrany materiał autor podzielił na trzy segmenty, które zatytułował: *Archiwalia aktualne*, *Bibliotekarstwo kłopotliwe*, *Co zaprzęta innych*. Wstęp do zbioru nazwany *Na dobry początek* jest przewrotny, bo z jednej strony Profesor opowiada się za mądrą aktywnością w myśleniu i działaniu w bibliotekarstwie, a z drugiej przedstawia obraz inercji, niemyślenia, niemożności. Nutę goryczy pobrzmiewającą w zebranych tekstach można byłoby sprowadzić do łacińskiej sentencji „Nec Hercules contra plures”, czy bardziej dosadnego polskiego tłumaczenia. Można też odwrotnie, cytując słowa Profesora: „Bo dopiero kupa to siła kreatywna”. Spojrzenie na nasze powojenne bibliotekarstwo, kształcenie bibliotekoznawców a teraz informatologów, kształtowanie postaw zawodowych nie może być jednorodne, pełne samozadowolenia lub nieproduktywnej krytyki. Ono jest takie, jak gromada ludzi przypadkowo zatrudnionych w bibliotekach – narzekających, urągających, ale po cichu zadowolonych z tego austriacko-galicyskiego „Gemütlichkeit”. A z drugiej strony refleksja wypływająca z moich własnych doświadczeń bibliotekarsko-dydaktycznych, że tylko neurastenicy popychają świat do przodu. Profesor przeciwstawia w całym zbiorze tekstów to, co dobre w bibliotekarstwie i bibliotekarzach temu, co naganne, niesłuszne, bezmyślne, szkodzące, czasem urągające zdrowemu rozsądkowi. Przyczyna tego negatywnego stanu tkwi (częściowo, ale to część znacząca) w kształceniu bibliotekoznawców na bibliotekarzy, ale także (moim, i nie tylko moim

zdaniem) w negatywnym doborze ludzi do zawodu. Z grupy studiujących studentów na kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo można na każdym roku studiów wyłowić nie więcej niż 5–6 osób, którym – niezależnie od temperamentu – będzie się chciało zrozumieć istotę zawodu i pracować po studiach efektywnie, także dla siebie. Zawodowej inercji bibliotekarzy, co wynika z tekstów Profesora upatruję też w nadmiernej feminizacji zawodu, bo zachwiana została naturalna równowaga w sposobie bibliotekarskiego myślenia obu płci. Bibliotekarze płci żeńskiej (celowo nie piszę bibliotekarki – bo brzmi to niestety niekorzystnie dla nich) którym się chce myśleć i pracować twórczo, stanowią mniejszość. Większość stanowią tłum potulnych i wygodnickich. Brak też zewnętrznego wspomaganie, bo wewnętrzna opozycja bibliotekarska wobec inercji nie ma pomocy ze strony swojego środowiska. Wszelkie próby podejmowane przez aktywnych bibliotekarzy, oglądane nieco z boku wyglądają na konwulsje. W tym co piszę, jest nieco gorczy zawodowca (18 lat pracy w różnych agendach biblioteki uniwersyteckiej), bo przejście na stronę naukowo-dydaktyczną wycofało mnie z czynnego uprawiania zawodu i śledzenia zmian w nim następujących od środka biblioteki, co niestety zubaża też dydaktykę.

Zgadzam się z Profesorem w bardzo wielu punktach, ba, prawie we wszystkich, zwłaszcza wyrażonych w części 3.7. Autor pisze m.in. o społeczeństwie zawodu, o której słyszałam i czytałam u prof. Tadeusza Kotarbińskiego mającego pół wieku temu wzór bibliotekarza – swoją matkę. W naszej rzeczywistości bibliotekarskiej znacznie częściej spotykamy się z „urzędowo-biblioteczną życzliwością i łaskawością”, ale to tkwi głęboko w kształtowaniu człowieka od przedszkola – zamiast uczyć rozwiązywania problemów uczymy dzieci radzenia sobie. No i oczywiście stereotyp bibliotekarza: skąpy, cerber, mądrała, rzadziej partner użytkownika biblioteki. To można przełamać i to przełamią w przyszłości standardy uczenia w szkołach i na studiach, trochę to potrwa i tak, jak Profesor napisał, że „ciucmoki w bibliotekarstwie [...] wystarczy, żeby nie przeszkadzali”, z czasem nie wytrzymają presji standardów, oby wprowadzanych a nie przegadanych.

Warto sięgać po zbiór tekstów Profesora. Wiele w nich gorczy, złości, ostrej krytyki, sarkazmu, ale też i pozytywnego spojrzenia na to, co dobre w bibliotekarstwie polskim, i nie tylko w nim, co można, niekoniecznie z wielką rzeszą bibliotekarzy, zacząć naprawiać, zaczynając od tworzenia realnych i kompatybilnych z innymi przepisów prawnych. Dla mnie *O bibliotekach po mojemu* jest podsumowaniem także własnych doświadczeń zawodowych - bibliotekarskich i dydaktycznych. A teksty Profesora świetne, tym lepsze, bo zebrane, i choć momentami sarkastyczne i złośliwe tym bardziej prawdziwe. Ale jak się je czyta!! Dzięki Panie Profesorze!